

KERRI MANISCALCO

MIŁOŚĆ TO NAJBARDZIEJ NIKCZEMNA Z GIER

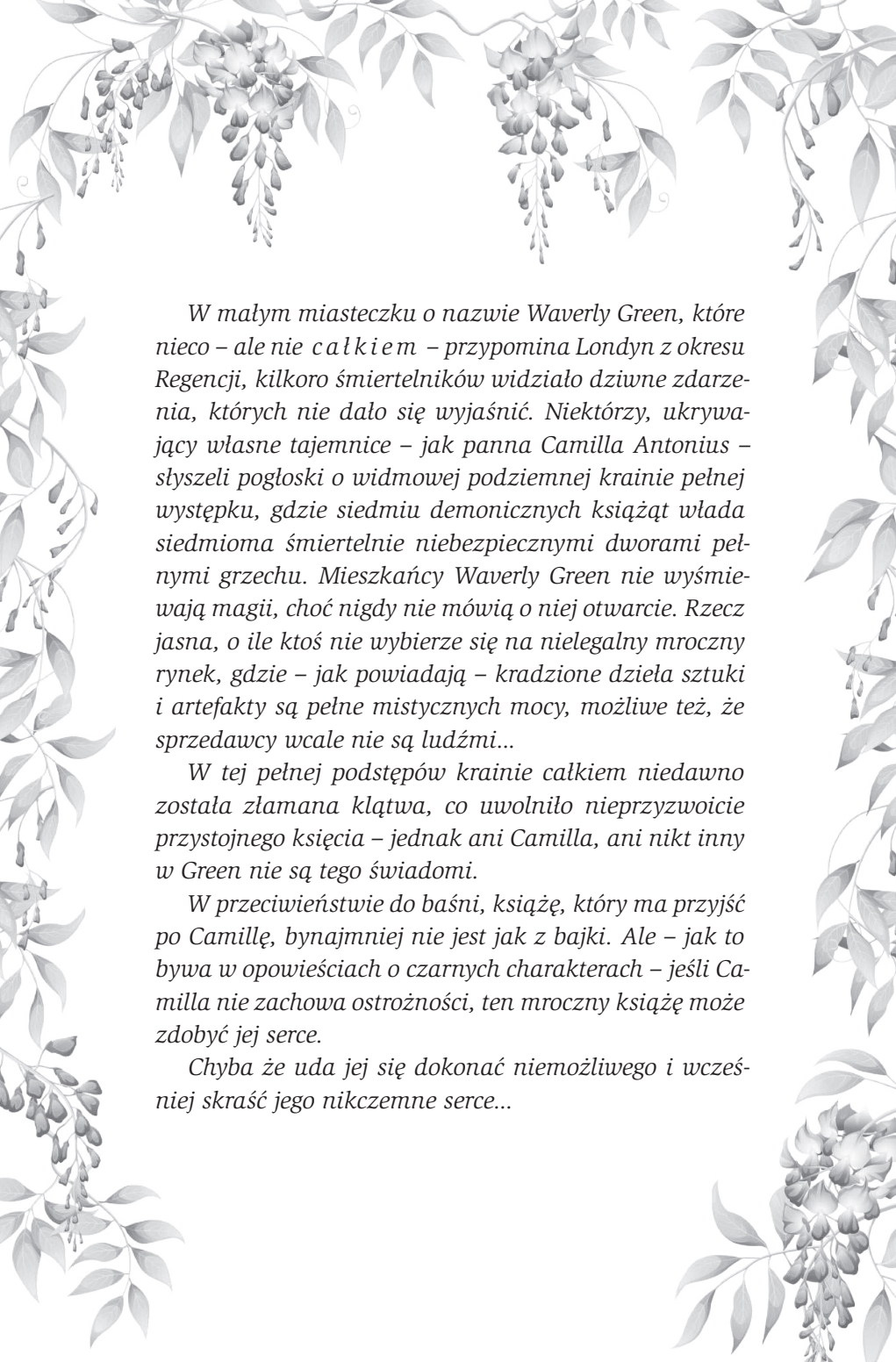


TRON
UPADŁYCH

*Tym, które nie potrafią nie zakochać się w lotrze
i uwielbiają grzeszne baśnie. Ta jest dla Was.*

„Nie nęci tak bardzo cnotliwy dżentelmen
Jak grzeszny nikczemnik, co przywar jest pełen”.
Wiersze dla nikczemnych, tom pierwszy





W małym miasteczku o nazwie Waverly Green, które nieco – ale nie całkiem – przypomina Londyn z okresu Regencji, kilkoro śmiertelników widziało dziwne zdarzenia, których nie dało się wyjaśnić. Niektórzy, ukrywający własne tajemnice – jak panna Camilla Antonius – słyszeli pogłoski o widmowej podziemnej krainie pełnej występku, gdzie siedmiu demonicznych książąt włada siedmioma śmiertelnie niebezpiecznymi dworami pełnymi grzechu. Mieszkańcy Waverly Green nie wyśmiewają magii, choć nigdy nie mówią o niej otwarcie. Rzecz jasna, o ile ktoś nie wybierze się na nielegalny mroczny rynek, gdzie – jak powiadają – kradzione dzieła sztuki i artefakty są pełne mistycznych mocy, możliwe też, że sprzedawcy wcale nie są ludźmi...

W tej pełnej podstępów krainie całkiem niedawno została złamana klątwa, co uwolniło nieprzyzwoicie przystojnego księcia – jednak ani Camilla, ani nikt inny w Green nie są tego świadomi.

W przeciwieństwie do baśni, książę, który ma przyjść po Camillę, bynajmniej nie jest jak z bajki. Ale – jak to bywa w opowieściach o czarnych charakterach – jeśli Camilla nie zachowa ostrożności, ten mroczny książę może zdobyć jej serce.

Chyba że uda jej się dokonać niemożliwego i wcześniej skraść jego nikczemne serce...

PROLOG

Dwór Zazdrości

Kilka dziesięcioleci wcześniej

– Przeklęty elfi sukinsyn.

Księżę Zazdrości wpatrywał się w szmaragdowe pióro, które właśnie wypadło z trzymanego przez niego w ręku rozwiniętego pergaminu. Nagle zapiekła go okolica między łopatkami, potrzeba przywołania skrzydeł była wręcz bolesna.

Dupek z pewnością wiedział, jak najboleśniej dokuczyć Zazdrości.

Zakłęcie wytatuowane na piórze rozbłysło zachęcająco.

Bądź gotów.

L.

Odetchnął dla uspokojenia i podniósł wzrok, szukając swojego odbicia w połączanym zwierciadle po drugiej stronie pomieszczenia. Wpatrzył się w siebie wzrokiem kogoś, kto docenia sztukę, w tym subtelną sztukę oszustwa.

Z pozoru jego twarz robiła wrażenie opanowanej, wręcz znudzonej. Obraz królewskiej gnuśności. Niemal idealnie czarne włosy były starannie uczesane, a na aroganckiej twarzy

malował się ten niepokojący uśmiezek, który bez trudu przyciągał kochanki do jego alkierza.

Było to kolejne śliczne oszustwo.

Wewnątrz wypełniała go złość, płonęła tak jasno, że jego brat Gniew, król demonów, zapewne wyczuje poruszenie i prędzej czy później przyjdzie węszyć.

Zazdrość przez lata stał się mistrzem udawania – było to konieczne, by ocalić jego dwór.

Wiedział, co widzieli inni, kiedy na niego patrzyli: stworzoną przez niego maskę przystojnego, niefrasobliwego księcia, który lubi gierki i zagadki. Rozumiał, że dobry styl i rozbijające dołeczki, które z rzadka ukazywał, to kolejna broń w jego arsenale. Sprytny sposób, by schować niebezpiecznego demona, kryjącego się pod starannie wyrzeźbioną fasadą bezwzględnego księcia, który już dawno utracił resztki moralności, dążąc do osiągnięcia celów.

Zazdrość podniósł pióro i niemal z szacunkiem przesunął kciukiem po szmaragdowych promieniach, aż to uczucie ustąpiło przed czymś mroczniejszym.

Pióro stanowiło przypomnienie czasów, kiedy nie był jeszcze tak twardy, zaś sama wiadomość niesła ostrzeżenie, że zaczyna się nowa gra.

„Bądź gotów”. To przynajmniej było wyzwanie, któremu Zazdrość zamierzał sprostać. Od ponad pół wieku czekał na rozpoczęcie tej gry i patrzył, jak z każdym rokiem jego dwór osuwa się coraz bardziej ku ruinie. Ponieważ Zazdrość był miękki i popełnił ten jeden błąd, skazał wszystkich.

To była tajemnica, która nie pozostanie długo ukryta przed jego braćmi, zwłaszcza jeżeli sytuacja będzie się rozwijała jak wcześniej.

Oznaki dawało się dostrzec, jeśli tylko komuś chciało się przyjrzeć. Było to wyraźnie widoczne w tym, w jaki sposób dworzanie Zazdrości pokazywali po sobie problemy ze skupieniem, w tych nieustannych półsekundowych przerwach

w rozmowie. Jakby nie potrafili sobie przypomnieć, gdzie są i z kim rozmawiają.

Jak na razie trwało to jedynie przez uderzenie serca, ale miało się pogorszyć. Czas o to zadba.

Zazdrość wiedział, że elfi sukinsyn będzie przeciągał grę, będzie czekał aż do ostatniej chwili z jej rozpoczęciem, by jak najbardziej osłabić Zazdrość. A on, podobnie jak wszyscy jego bracia, czerpał moc z zachęcania do swojego grzechu. Zagrożony dwór nie wzbudzał niczyjej zazdrości.

Upadek jego dworu wywołałby chaos w krainie i dał innym – jak ten przebiegły mistrz gry – szansę, by spróbować do niej przeniknąć.

Gdyby bracia Zazdrości wiedzieli, jak poważna jest sytuacja... Cóż, upewni się, że nigdy się nie dowiedzą. Niech myślały, że to kolejna niepoważna gra, a nim kieruje wyłącznie potrzeba zwycięstwa, by wzbudzać zazdrość i skłaniać do swojego grzechu.

Po wszystkich jego starannych zabiegach nie będą się po nim spodziewali niczego innego.

Zazdrość po raz ostatni przyjrzał się swemu odbiciu w lustrze, sprawdzając, czy nie widać żadnych pęknięć, czy żadna sugestia jego prawdziwych uczuć nie przenika przez ulubioną maskę, a później schował pióro do kamizelki i zmiął wiadomość w pięści.

Kiedy nadejdzie czas, Zazdrość zagra w tę grę. Odzyska, co należało do niego, przywróci blask własnemu dworowi i nigdy więcej nie pozwoli, by fascynacja śmiertelnikami zagroziła jego kręgowi.

Zazdrość wrzucił pergamin do kominka i patrzył, jak płomienie pochłaniają list od tego przekłętego dupka. Przysięgał przy tym, że pewnego dnia zobaczy, jak mistrz gry również obraca się w popiół.

Podobnie jak ogień w jego prywatnym gabinecie, Zazdrość wewnątrz płonął.



Kilka dziesięcioleci później

– Ej! Masz ochotę dosiąść słynnego jednookiego potwora, którego namalowano na suficie mojej sypialni, kochanie?

Kiedy pan Nilar Rhanes zataczał się po podwyższeniu w stronę tronu, szydząc ze słynnych dzieł sztuki wypełniających alkierz Księcia Zazdrości, nagle niejasno uświadomił sobie, że coś – poza oczywistą zdradą, którą popełniał – jest z nim bardzo nie w porządku.

A jednak, choć Rhanes mocno się starał, nie przejął się tym wystarczająco, by przerwać niestosowne wybryki.

– Ktoś chce zobaczyć, czy życie naprawdę naśladuje sztukę?

Wskazał palcem krągłą brunetkę, która stała najbliżej.

Za nic nie umiał sobie przypomnieć jej imienia, co również uderzyło go jako dość dziwne. W głębi duszy czuł, że zna ją od lat i nigdy nie gapił się na nią jak jakiś degenerat z Dworu Nieczystości, jednego z pozostałych dworów.

Wszelkie odczucie dziwaczności szybko zniknęło.

– Ty, tam! – krzyknął grzmiącym głosem.

Unosząc wysoko kolana, tańczył przed błyszczącym tro-nem jak błazen, miał przy tym wrażenie, jakby jego nogi poruszały się samodzielnie.

– Usiądź mi na kolanach, śliczności. Mam dla ciebie wielki dar.

Rhanes chwycił swój obwisły członek, co wywołało nerwowe chichoty dam.

– Będziesz trupem, jeśli Jego Wysokość cię tu znajdzie! – zawołał do niego pan... nieważne.

Rhanes potrząsał głową, usiłując pozbyć się chaosu. Musiał wypić znacznie więcej wina z gron demonów, niż sobie przypominał. Nawet w młodości nigdy nie upił się aż tak bardzo, by nie pamiętać, jak się nazywają jego przyjaciele.

Bo są przyjaciółmi, prawda?

Spojrzał na częściowo znajome twarze zebranych panów i dam – pijana grupka licząca dwanaście osób – trzynaście, jeśli doliczyć jego samego. Poza Rhanesem w czerwieni wszyscy inni mieli ciemnozielone stroje. Kolory i liczba wydawały mu się jednocześnie znaczące i trochę złowrogie, kiedy się zorientował, że dochodzi dwunasta.

Północ.

W jego myślach pojawiły się przebliski wcześniejszych wydarzeń. Był niemal przekonany, że nie zaczął tego wieczora w czerwonym ubraniu – to nie był jeden z kolorów Dworu Zazdrości.

Słyszał dudnienie własnego pulsu, kiedy spośród mgły wyłoniły się słowa.

„Same lilie cli”. Fraza brzmiała dziwacznie. Nie umiał sobie przypomnieć, czy słyszał ją wcześniej, ale przecież musiał.

Wszystko w jego głowie było pomieszane i niewłaściwe. Z wyjątkiem...

Coś działo się z ich dworem. Coś, o czym rozmawiali jedynie szeptem, w cieniu, a później zapominali... Ale czegoś brakowało. Czegoś kluczowego.

Rhanes niemal od razu zignorował niepokój, zmuszony do podtrzymywania farsy, jakby był marionetką, za której sznurki pociąga jakaś niewidzialna siła.

– Chodź tutaj, ty kokietko. – Rhanes poruszył biodrami, udając, że przechyla chichoczącą brunetkę do przodu. – Zapomnijmy o alkierzu, niech wszyscy będą zazdrośni, kiedy obciągniesz mi tu i teraz!

– Ona nie obciągnie czegoś, czego nie uda jej się znaleźć, czyż nie? – zaszydził ktoś z zebranych.

Rhanes zmrużył oczy, niepewny, czy ta mgielka była prawdziwa, czy tylko ją sobie wyobraził. Przez tłum przecisnął się wysoki jasnowłosy mężczyzna o uśmiechu ostrym jak brzytwa.

W końcu go rozpoznał. Alexei. Zastępca księcia.

Jeśli wampir tu był, to Jego Wysokość pewnie przebywał w pobliżu...

Rhanes poczuł nagle ukłucie paniki, zanim jego uwagę przyciągnęło niespodziewane bicie dzwonów na wieży kościelnej. Nadeszła godzina duchów.

Głosy, całe setki, zaczęły szeptać, kiedy każdy krok długiej wskazówki coraz bardziej przybliżał rozpoczęcie godziny.

Czy to wspomnienia? Czy w końcu się oczyszczają?

Dlaczego pomyślał o czymś tak absurdalnym? Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz napił się z kielicha. Może doprowadziłoby to do końca. Czymkolwiek było to.

Rhanes zasłonił uszy i coraz mocniej zaciskał powieki, w miarę jak kakofonia narastała.

Głosy połączyły się i rozległa się ta sama dziwna fraza, głośno i wyraźnie.

„Same lilie cli. Same lilie cli. Same lilie cli. Same lilie cli”.

– Zamknijcie się! – wrzasnął, na co reakcją były kolejne szydercze okrzyki.

Rhanes ostrożnie uniósł powiekę. Cholera jasna. Był pijany jak grzech. Nikt inny się nie odzywał.

Zatoczył się w stronę tronu, gotów zaryzykować rozzłoszczenie księcia, byle tylko pomieszczenie przestało wirować. Potrzebował jednej chwili bez ruchu, jednego uderzenia serca, by odetchnąć, by pomyśleć. Gdyby tylko udało mu się przypomnieć...

W chwili, gdy usiadł, wszystko zatrzymało się gwałtownie.

Wszyscy panowie i wszystkie damy osunęli się jak przewrócone pionki na podłogę z wzorem szachownicy.

Gra. O to musiało chodzić. Księżę z pewnością wiedział. A Alexei odnajdzie księcia.

Rhanes zeszytniał, rozglądając się za wampirem, ale nigdzie go nie widział.

– Co do...

Dzwony ucichły. W końcu nadeszła północ.

Nagle wokół tronu wzniosł się dym, otaczając go i zmuszając Rhanesa, by uniósł rękaw do nosa. Oczy go piekły. Rozglądając się za źródłem dymu, zobaczył swoje odbicie w lustrze po drugiej stronie sali i jego usta otworzyły się w przerażeniu.

Połowa tronu była nietknięta, a drugą, tę, na której siedział, przykuty teraz magią, spowijały płomienie.

To on płonął.

Unosząca się mgła zniknęła i do Rhanesa nagle i boleśnie dotarła rzeczywistość. Zaczął krzyczeć, kiedy bardzo realne płomienie batożyły go jak sadystyczny kochanek, topiąc jego ciało.

Chciał się uratować, uciec przed zabójczym ogniem, ale z jakiegoś powodu mógł jedynie krzyczeć:

– SAME LILIE CLI!

Kiedy powoli opadała na niego błogosławiona ciemność nieświadomości, Rhanes mógłby przysiąc, że książę w końcu wyłonił się z cieni, a jego szmaragdowe oczy błyszczały.

W jego wnętrzu zatliła się niewielka iskra nadziei. Książę jest silniejszy, stawia opór szaleństwu, zanim wszyscy będą zgubieni. Musi to zrobić.

– Same lilie cli – jęknął Rhanes.

„Same lilie cli. Same lilie cli. Same lilie. Cli”.

Książę stał nad nim i jedynie rozglądał się dookoła, jakby chciał zapamiętać tę scenę.

Kiedy od śmierci dzieliło go kilka sekund, Rhanes w końcu zebrał resztki siły woli.

– Co... to... znaczy?

– To znaczy, że gra w końcu się zaczęła.

Na twarzy księcia mignęła złość, zanim wyszedł z sali.

Wkrótce Rhanes został sam. A może nie...

Zamknął oczy, jego umysł wypełniała ciemność. Bezruch.

Może Książę Zazdrości wcale tam nie przyszedł i może on sam nie płonął na Przeklętym Tronie.